



Małopolskie dziedzictwo kultury politycznej i administracyjnej

10 VII 2019

**JANUSZ SEPIOŁ***Marszałek Województwa Małopolskiego w latach 2002-2006*

Historia Galicji jest najlepszym dowodem na to, jak bogate i różnorodne są polskie tradycje regionalne. W ujęciu krakowskim ważniejsza niż czyn militarny była praca nad podstawami silnego państwa i jego instytucjami oraz zapleczem gospodarczym. Zaborca nie był śmiertelnym wrogiem, lecz zwierzchnikiem, z którym trzeba się było umieć porozumieć. Jakże inne jest to podejście od dominującej w Polsce narracji Kongresówki. W konsekwencji większość wybitnych, zasłużonych postaci z Galicji jest dziś *de facto* „wypchniętych” z polskiej historii. Zwłaszcza brakuje ich w jej głównym nurcie skoncentrowanym na tradycji walk i narodowej martyrologii. W takiej optyce jawią się, jeśli nie jako zdrajcy, to co najmniej jako kolaboranci. Na ile jest to osąd prawdziwy, a na ile jest on poważnym, niesprawiedliwym uproszczeniem?

W kształtowaniu polskich etosów regionalnych trzy czynniki o charakterze historycznym wydają się mieć decydujące znaczenie. Pierwszym jest oczywiście doświadczenie rozbiorów. Podział Rzeczypospolitej Obojga Narodów między ościennie mocarstwa stworzył zupełnie odmienne warunki życia kulturalnego, gospodarczego i politycznego jej obywateli. Poddał ich odmiennym rytmom i procesom historycznym tamtych państw. Drugim czynnikiem wielkiej wagi stał się sposób przeżycia lat II wojny światowej. Inkorporacja do Rzeszy, Generalne Gubernatorstwo czy okupacja sowiecka wiązały się z powstaniem zupełnie różnych traum. Wreszcie czynnik trzeci to wielkie procesy przemian w PRL-u: powojenne migracje z całą złożonością relacji wypędzonych, autochtonów, osadników i przesiedleńców, forsowna industrializacja i urbanizacja oraz przemiany na wsi – parcelacja majątków czy tworzenie pegeerów. Wiadomo, że różne części kraju zostały nimi doświadczane w różnym stopniu. Nie sposób także pominąć czynników etnicznych czy religijnych, choć zapewne mają one – zwłaszcza w Małopolsce – znaczenie drugorzędne, by nie powiedzieć: marginalne.

Rozważając problem etosów regionalnych, nie wolno abstrahować od faktu, że inne rozróżnienia i kryteria mogą mieć większe znaczenie w materii świata wartości poszczególnych grup społecznych. Mam na myśli zróżnicowania typu klasowego czy generacyjnego. Prawdopodobnie etos chłopów galicyjskich różnił się od etosu chłopów z Kongresówki, ale czy

te dystynkcje mają jeszcze dziś jakieś znaczenie? Czy w ogóle są uświadamiane, czy raczej istotne jest jedynie to, że mamy do czynienia z etosem chłopskim? Zapewne inaczej rzecz się ma z etosami regionalnymi elit. Sądzę, że są one wyrazistsze, czytelniejsze, bardziej zróżnicowane i – rzecz jasna – bardziej zinternalizowane. Może właśnie jest tak, że regionalny profil etosu elit ma zasadniczy wpływ na regionalne aspekty etosów pozostałych wielkich grup społecznych. Pozostawiając te pytania do rozważenia, chciałbym się skoncentrować na opowieści galicyjskiej, ponieważ jak sądzę, tam należy doszukiwać się genezy najważniejszych aspektów regionalnej tożsamości.

“ Regionalny profil etosu elit ma zasadniczy wpływ na regionalne aspekty etosów pozostałych wielkich grup społecznych.

Galicja w czasie zaborów

Południe Polski zostało najwcześniej poddane działaniom polityki zaborów. Już w 1769 r. minister Kaunitz, pod pretekstem stworzenia kordonu sanitarnego przed zarazą, zajął miasta spiskie, a rok później uchwałą sejmiku dokonano inkorporacji Sądecczyzny. W 1772 r. Austria zajęła niemal całą Małopolskę: województwo krakowskie (bez Krakowa i okolic) i sandomierskie, oraz Ruś Czerwoną – prawie całe województwo ruskie (ziemię lwowską, przemyską i sanocką), część województwa bełskiego i ziemię podolską. Pretekst prawny oparto na roszczeniach korony węgierskiej do Księstwa Halickiego i Łuckiego, ale – paradoksalnie – nowych nabytków nie włączono do części madziarskiej, ale do austriackiej (tzw. Przedlitawii).

Austriacy uważali Galicję za kraj dziki, zacofany, wymagający po prostu kolonizacji. Znieśli wszelkie instytucje Rzeczypospolitej, całkowicie zmienili podział administracyjny, ustanowili nowy system tytułów arystokratycznych, wreszcie przysłali nowe, nieomal wyłącznie niemieckie kadry administracyjne. Warto w tym miejscu przypomnieć dwie sprawy. Po pierwsze, Austria nie brała udziału w drugim rozbiórce, ziemie trzeciego zaboru zaś już Napoleon włączył do Księstwa Warszawskiego i w efekcie znalazły się one w Królestwie Kongresowym – Galicja to ziemie tylko pierwszego rozbioru. Po drugie, Kraków został włączony do Galicji w 1846 r. Zatem o ile Galicja znajdowała się w austriackich rękach 146 lat, to Kraków „zaledwie” 72. Nieszczęsna insurekcja kościuszkowska wybuchła w Krakowie, czyli w Koronie, ale nie wywołała w Galicji, znajdującej się już prawie ćwierć wieku poza krajem, większego rezonansu. Głównym miastem Galicji, jej stolicą i siedzibą z czasem coraz liczniejszych instytucji był Lwów. To tu skupiało się życie polityczne i w wielkiej mierze życie kulturalne.

Galicja znalazła się w austriackiej monarchii w okresie jej absolutystycznych reform. Józef II w 1782 r. zniósł w Galicji poddaństwo osobiste, a patentem tolerancyjnym zagwarantował pełną

wolność praktyk religijnych i prawa innowierców (patent nie obejmował Żydów). Zreformował instytucje kościelne – zlikwidował wielką liczbę zakonów, seminaria duchowne zaś poddał władzy uniwersytetów. Całe szkolnictwo objął zresztą nadzorem państwowym. Uporządkował kodeks cywilny i zniósł karę śmierci. Wprawdzie z części reform przyszło się monarchii wycofać, to jednak dla mieszkańców Galicji konfrontacja z takim państwem musiała stanowić szok kulturowy.

Nie miejsce tutaj na bardziej szczegółowy opis różnych faz austriackiej polityki zaborczej. Ale koniecznie należy podkreślić zupełnie inną jej dynamikę niż w pozostałych zaborach. O ile w okresie absolutyzmu i w okresie konstytucjonalizmu (czyli po Wiośnie Ludów) była to polityka opresyjna, to w okresie autonomii (czyli po 1866 r.) pozwalała na stopniowe poszerzanie wolności, a nawet rozwój polskiej narodowej substancji i kultury. Umożliwiła narodziny ruchów i organizacji będących załączkiem polskiej niepodległości.

W Królestwie Kongresowym proces ten przebiegał dokładnie odwrotnie. Królestwo miało swoją konstytucję (na co Rosja musiała jeszcze czekać prawie 100 lat), miało sejm i senat, bank centralny, armię z polskimi znakami – jej trzon stanowiły oddziały, którym Aleksander I pozwolił po klęsce Napoleona powrócić do kraju z bronią i sztandarami. Podjęte przez pozbawionego wizji i szerszych politycznych horyzontów porucznika powstanie listopadowe (1830-1831) położyło kres tej konstrukcji i wywołało dramatyczne konsekwencje. Można tylko spekulować, jaki byłby los sprawy polskiej, gdyby Królestwo dotrwało do wojny krymskiej z 1853 r.

Powstanie styczniowe (1863-1864) wybuchło w daleko gorszych uwarunkowaniach militarnych i politycznych i przyniosło utratę ostatnich atrybutów polskiej odrębności, rozpoczęcie nacisku rusyfikacyjnego i wielkie straty ludzkie i materialne. Gdy na przełomie wieków Rosja weszła w fazę szybkiego kapitalistycznego rozwoju, głębokich reform ustrojowych i rozwoju kultury, atrakcyjność imperium zaczęła poważnie zagrażać przetrwaniu polskiego etnosu.

Dlaczego w Galicji sytuacja rozwinęła się inaczej i czy to „inaczej” może mieć jeszcze dziś jakiś wpływ na systemy wartości warunkujące polityczne myślenie i działanie?

Trwająca ponad pół wieku autonomia galicyjska to zjawisko, w którym splotły się ruchy reformatorskie obejmujące całą monarchię oraz polityka lokalnych elit. Waldemar Łazuga swoje obszerne studium o Polakach na szczytach monarchii austrowęgierskiej (ck) zatytułował znamienne: *Kalkulować...* Już sam rewolucyjny patent październikowy, kamień milowy austriackiej decentralizacji i demokratyzacji, przygotował Polak, minister spraw wewnętrznych, hr. Agenor Gołuchowski (ojciec). Polscy politycy, pilnie obserwujący katastrofę Królestwa, proces wychodzenia Węgier z powojennej zapaści, konflikty Cesarstwa z Czechami i jednocześnie czujący potencjał (głównie demograficzny) Galicji, postanowili udzielić wsparcia Cesarzowi w jego nowej polityce wewnętrznej. Dojrzewał układ na zasadzie „więcej za więcej”. W efekcie Polacy systematycznie zajmowali ministerialne stanowiska w rządzie ck, z urzędem premiera (dwukrotnie) czy gubernatora banku centralnego włącznie. Franciszek Smolka, kiedyś więzień Kufsteinu, stał się najdłużej urzędującym przewodniczącym

parlamentu wiedeńskiego. W tym czasie dokonano polonizacji uniwersytetów, a potem całego szkolnictwa, administracji i sądownictwa, wreszcie uzyskano wsparcie dla rozwoju gospodarczego regionu. Stało się zasadą, że przedstawicielem rządu w regionie, czyli namiestnikiem, cesarz mianował Polaków.

Polityka galicyjskich konserwatystów, której linię określali hr. Stanisław Tarnowski, ks. Alfred i Adam Potoccy, hr. Kazimierz Badeni, Edward Rittner, wybitny finansista Julian Dunajewski, prof. Michał Bobrzyński i wielu innych, okazała się niezwykle skuteczna. Do tego stopnia, że przekonało się do niej stronnictwo Hotelu Lambert i zgłosiło swój akces. Książę Czartoryski przeniósł się do Krakowa – i to razem ze swoimi zbiorami. Nie bez przyczyny tak licznie wymieniam nazwiska. Te postaci, skądinąd wybitne i jakże zasłużone, są w pewnym sensie wypchnięte z polskiej historii. Zwłaszcza z jej głównego nurtu skoncentrowanego na tradycji walk i narodowej martyrologii. W jej optyce jawią się, jeśli nie jako zdrajcy, to co najmniej jako kolaboranci. Premier Kazimierz Badeni w uznaniu za walkę o języki słowiańskie w monarchii jest patronem w Pradze jednej z ważniejszych ulic, ale w polskich miastach nie ma żadnej.

“ **Wybitne i jakże zasłużone postaci z Galicji są w pewnym sensie wypchnięte z polskiej historii. Zwłaszcza z jej głównego nurtu skoncentrowanego na tradycji walk i narodowej martyrologii. W jej optyce jawią się, jeśli nie jako zdrajcy, to co najmniej jako kolaboranci.**

Maksymalistycznym celem polityków galicyjskich było osiągnięcie w ramach monarchii statusu Węgier i uczynienie z ziem polskich jej trzeciego elementu – w randze królestwa. Projekt ten dojrzał, ale realia końca wojny uczyniły go zupełnie bezprzedmiotowym. Niemniej doktryna, że Austria może być sojusznikiem sprawy polskiej czyniły wszelkie pomysły o powstaniu przeciw niej absurdalnymi. Zresztą w ogóle idee militarne powstania uważano za drogę do bezsensownych i niepotrzebnych strat. Bobrzyński uważał na przykład, że „romantyzm pchnął polską myśl o narodzie na refleksje odrealnione, wznoszące się ponad rzeczywiste uwarunkowania, prawa i możliwości. Konkretnie konteksty: państwo, ekonomia, ustrój zostały odsunięte przez romantyków na daleki margines”. Tarnowski twierdził, że Polaków cechuje brak rozsądku w sprawach publicznych i polityczny analfabetyzm, które nie pozwalały właściwie ocenić i wyzyskać dla sprawy polskiej szczególnych zbiegów okoliczności i politycznych konstelacji. W Galicji uznano, że możliwa jest inna polityka, dzięki której będą się rozwijać polskie szkolnictwo, polskie instytucje kulturalne i naukowe, ale

także przemysł, handel i transport. I że funkcjonowanie w wielkim i praworządnym wielonarodowym państwie może mieć wiele zalet, ale co ważne – należy być w jego centrum, mieć wpływ na kierunki jego rozwoju, być aktywną częścią większej całości.

Duch tej tradycji sprawia, że tak trudno zaakceptować tutaj apologię powstania warszawskiego czy kult Żołnierzy Wyklętych, ale także odsuwanie się od centrum decyzyjnego Unii Europejskiej.

Dziedzictwo Galicji

Z dzisiejszej perspektywy dziedzictwo Galicji wydaje się ambiwalentne. Po stronie plusów należałoby wymienić zakorzenienie się struktur samorządowych. Autor austriackiej reformy samorządowej, Franciszek Stadion, powtarzał, że „fundamentem wolnego państwa jest wolna gmina”. Obieralność organów, jawność budżetów i zarząd nad sprawami gminy stały się tu od 60. lat XIX w. stałą praktyką. Co więcej, w II Rzeczypospolitej kompetencje samorządów były pomniejszane, co prowadziło do ciągłych procesowych sporów gminy Kraków z rządem warszawskim.

Tradycją galicyjską jest głęboko ugruntowane przekonanie o wartości administracji – może powolnej, ale skutecznej, pedantycznej, legalistycznej i nieprzekupnej. Ten wysoki etos urzędniczy jest wciąż żywy. Naturalną ramą życia społecznego i gospodarczego był też rozbudowany system niezależnego sądownictwa ze strukturami apelacyjnymi i trybunałami.

Niechęć do powstań i krytyczna ocena eksponowania wątków martyrologicznych miały niewątpliwie swoje źródło w tezach tzw. krakowskiej szkoły historycznej, upatrującej przyczyny upadku Rzeczypospolitej w procesach wewnętrznych, w zepsuciu państwa i jego instytucji, w społecznym warcholstwie, a nie w niekorzystnych dla Polski procesach międzynarodowych – co podkreślała szkoła warszawska. W takim ujęciu ważniejsza niż czyn militarny była praca nad podstawami silnego państwa i jego instytucjami oraz zapleczem gospodarczym. Nie oznaczało to bynajmniej zamknięcia w kręgu pozytywizmu. To właśnie w Galicji najsilniej rozwinęła się sieć – paramilitarnej w istocie rzeczy – instytucji Towarzystwa Gimnastycznego Sokół i wyraźnie już militarnego „Strzelca”. To ostatecznie stąd wyruszyły kampanie kadrowe Legionów Piłsudskiego.

“ **W ujęciu krakowskim ważniejsza niż czyn militarny była praca nad podstawami silnego państwa i jego instytucjami oraz zapleczem gospodarczym. Nie oznaczało to bynajmniej zamknięcia w kręgu pozytywizmu.**

Wreszcie szczególnym dziedzictwem Galicji jest przekonanie o znaczeniu kultury i intelektualnego życia narodu. Jak wykazał to przekonująco Jacek Purchla w swojej książce *Matecznik polski*, głównymi czynnikami rozwoju Krakowa były procesy pozaekonomiczne: działalność kulturalna

i nauka, życie religijne oraz aktywność prywatnych i kościelnych fundacji. To w Galicji działali Jan Matejko i Artur Grottger, którzy zdominowali narodowe imaginarium. To we Lwowie stanęła Panorama Raclawicka, a w Krakowie Wojciech Kossak tworzył swoje sceny batalistyczne. Gmachy teatralne Lwowa i Krakowa, krakowskie Muzeum Narodowe, lwowski Zakład im. Ossolińskich, Muzeum Czartoryskich i Biblioteka Baworowskich, działalność teatralna Wyspiańskiego i Pawlikowskiego, odbudowa Wawelu, styl zakopiański – długo można by ciągnąć to wyliczanie instytucji, obiektów i osiągnięć. Nie ulega wątpliwości, że pozwalało to utrwalić przekonanie, że tu rozstrzyga się to, co dla kultury narodowej najważniejsze – że „tu jest Polska”, że kultura innych regionów jest w stosunku do sztuki Krakowa i Lwowa „regionalna”, w jakimś sensie prowincjonalna, że tu jest jądro. To przekonanie, żywe i trwające do dziś, często przyjmuje postać swoistej pychy i megalomanii.

Dziedzictwo Galicji ma jednak również inne oblicza. Galicja była prowincją ubogą, najbiedniejszą częścią całego imperium. W połowie XIX w. była biedniejsza nawet od Bukowiny. Sytuacja zaczęła się zmieniać wraz z odkryciem złóż ropy naftowej i rozwojem przemysłu petrochemicznego. Niemniej tradycyjnie Galicja prezentowała pod względem struktury społeczno-gospodarczej – jak pisał Purchla – „typ feudalno-agrarny o ekstensywnej gospodarce rolnej opartej na systemie pańszczyźnianym, później półpańszczyźnianym, bardzo słabej akumulacji środków pieniężnych, wielu elementów gospodarki naturalnej, słabym rozwoju rynku wewnętrznego, niskim stanie urbanizacji i przemysłu. Charakterystyczna była dominacja wielkiej własności i niekorzystna struktura gospodarstw bardzo licznej grupy chłopskiej”.

Stan ten zaczął się szybko zmieniać po roku 1900 – ale jeszcze spis powszechny z tego roku wskazuje, że prawie połowa ludności Galicji to analfabeci. Karłowate gospodarstwa i stały głód ziemi były źródłem masowej emigracji, przede wszystkim do Ameryki. Z Galicji odpływały setki tysięcy osób. Sytuacja ta trwała przez cały okres II Rzeczypospolitej i właściwie trwa do dziś, choć mit Chicago i Detroit przyćmiewa obecnie urok wyjazdu do Anglii, Niemiec czy dorywczej pracy w Austrii. Mit Ameryki jako niezawodnego źródła bogactwa, wzorca kulturowego i przekonanie o amerykańskiej sympatii stanowi jednak trwałe elementy regionalnej świadomości. Dość powiedzieć, że w Stanach Zjednoczonych działa więcej kół Związku Podhalan niż na Podhalu. Mimo wszelkich procesów modernizacyjnych wieś galicyjska – czyli dziś wieś małopolska i podkarpacka – jest nadal mentalnie bardzo tradycyjna, przywiązana do wartości rodzinnych i bardzo klerykalna.

“ **Mit Ameryki jako niezawodnego źródła bogactwa, wzorca kulturowego i przekonanie o amerykańskiej sympatii stanowi trwałe elementy regionalnej galicyjskiej świadomości.**

Ta szczególna rola kościoła sprawia, że diecezje tarnowska, przemyska i krakowska to obszary najwyższej frekwencji w kościołach i tradycyjne zagłębia powołań kapłańskich (seminarium duchowe w Tarnowie jest największą tego typu placówką w Europie). Na pewno pomogły sile Kościoła reformy józefińskie, na pewno liczyło się wsparcie cesarskie – katolicyzm był oficjalnie dominującą religią. Nie występowała tu rywalizacja ani z Kościołem ewangelickim, ani prawosławnym, Kościół unicki (grekoprawosławny) zaś był podporządkowany Rzymowi. Katolicyzm był religią elit i religią ludu, a Kościół cieszył się przywilejami i życzliwością władz, za co odpłacał pełną lojalnością.

Dochodzimy tu do jeszcze jednego ważnego wątku – do pozycji autorytetów. W Galicji dominującą grupą społeczną była arystokracja. Mieszkało tu zresztą wiele rodzin ziemiańskich, których majątki znajdowały się w innych zaborach. System wyborczy – tzw. kurialny – bardzo uprzywilejowywał dużych posiadaczy, toteż w sejmie galicyjskim było więcej wielkich posiadaczy ziemskich niż włościan. Żywioł mieszczański był słaby, snobował się na szlachtę. W drugiej połowie XIX w. można wręcz mówić o neosarmatyzmie. Polityką galicyjską zajmowali się książęta, hrabiowie, baronowie i profesorowie uniwersytetów.

Szczególnym autorytetem cieszyły się osoby zajmujące stanowiska wirylistów, czyli nie wybieranych, lecz nominowanych członków sejmu krajowego. Byli to biskupi krakowski i lwowski (którym z urzędu przysługiwał tytuł książęcy) oraz rektorzy uniwersytetów Krakowa i Lwowa i prezes Polskiej Akademii Umiejętności. Do dziś są to stanowiska o największym prestiżu. Trzeba zresztą przyznać, że stanowiska te zajmowały częstokroć osoby naprawdę wyjątkowe, które nie tyle korzystały z autorytetu stanowisk, ile raczej go tworzyły. Dość wspomnieć biskupa Dunajewskiego, kardynała Sapiehę (faktycznego „interrexa” w czasach okupacji), kardynała Wojtyłę czy – cieszącego się wielką sympatią i poważaniem – kardynała Macharskiego.

Kult autorytetu, przejawiający się czasem w śmiesznej tytułomani, ma także wymiar praktyczny – panuje nieomal powszechne przekonanie, że prezydentem Krakowa może być tylko profesor.

W niepodległej II Rzeczypospolitej Galicja dała krajowi wielkie kadry administratorów, sędziów, wojskowych czy parlamentarzystów – tu po prostu było najwięcej ludzi przygotowanych do pracy urzędniczej i państwowej. Z parlamentu wiedeńskiego do Sejmu i Senatu przybyli, obejmując najwyższe stanowiska państwowe, liderzy ruchu socjalistycznego, jak Ignacy Daszyński i Jędrzej Moraczewski, liderzy ruchu ludowego, jak Wincenty Witos czy Jakub Bojko, a także inne ważne postaci, m.in. Józef Buzek – twórca polskiej statystyki, czy Aleksander hrabia Skrzyński – minister spraw zagranicznych i premier. Doświadczenie w austriackiej armii zdobywali gen. Rozwadowski – współautor zwycięstwa nad bolszewikami, gen. Władysław Sikorski i Edward Śmigły-Rydz. Galicyjska tradycja ukształtowała takie osobowości, jak ambasador Polski w Lidze Narodów, słynny lwowski profesor historii – Szymon Aszkenazy, czy działacz gospodarczy, twórca Centralnego Okręgu Przemysłowego i Gdyni – Eugeniusz Kwiatkowski.

II Rzeczypospolita nie przeorała stosunków społecznych – wieś galicyjska pozostała prze-ludniona, wstrząsana strajkami chłopskimi, choć coraz bardziej obywatelska i wychodząca z zacofania dzięki ciężkiej pracy działaczy różnych chłopskich stronnictw i „ludowych uniwersytetów”. Galicja pozostała zagłębieniem ruchu ludowego.

Patrząc w kontekście losów całego kraju, można by rzec, że II wojna światowa oszczędziła Małopolskę w tym sensie, że nie stała się ona terenem wielkich działań militarnych i zniszczeń. W wyniku eksterminacji zniknęła ludność żydowska, co jeszcze bardziej osłabiło galicyjskie miasta. Największa bitwa – na przełęczy Dukielskiej – należy raczej do słowackiej historii narodowej. Ziemie zatorską i oświęcimską włączono do Rzeszy – naznaczono je obozem, który stał się światowym symbolem Holokaustu. Kraków wybrano na stołeczne miasto Generalnej Guberni.

Książka prof. Andrzeja Chwalby o okresie okupacyjnym w Krakowie podkreśla różnice między czasami okupacji w Warszawie i pod Wawelem. Warszawa była już poważnie zniszczona w wyniku kampanii wrześniowej i była miejscem znacznie bardziej aktywnej działalności podziemia. W Krakowie na przykład o bojkocie kin nie było mowy, a na apel o ochotników do kopania rowów przeciw bolszewikom po prostu zabrakło łopat. Do niełatwych wydarzeń okupacji trzeba dodać problem Goralenvolku oraz zaostrzenie konfliktu polsko-ukraińskiego. To w Sanoku formowano dywizję SS Galicja. Niemcy świadomie próbowali ożywić sentyment do Wiednia i Austrii, ale bez większego powodzenia. Powstanie w Krakowie nie wybuchło. Uchodzący Hitlerowcy zniszczyli wszystkie mosty, ale pozostawili po sobie nową dzielnicę urzędniczą, przebudowany Wawel i na przykład stworzony od podstaw zawodowy zespół filharmonii. Jako student historii sztuki pamiętam, że nasi profesorowie używali przeźroczy ze wspaniałego zbioru, jaki pozostał po Ost Deutsches Institut.

Najpoważniejsze skutki II wojny dla ziem galicyjskich to utrata Lwowa, w wyniku czego wschodnia część Małopolski utraciła swój ośrodek metropolitalny. Dodatkowo wymusiło to mozolne tworzenie z Rzeszowa nowego centrum administracyjnego, kulturalnego i ekonomicznego. Kolejną konsekwencją było radykalne, siłowe rozwiązanie kwestii mniejszości etnicznych. Łemkowie, Dolinianie i Bojkowie zostali poddani deportacjom do Związku Radzieckiego lub na Ziemie Odzyskane. Od tego czasu część ziemi gorlickiej, a także jasielskiej, krośnieńskiej, sanockiej i przemyskiej stały się właściwie bezludnymi obszarami. To rana do tej pory nie do końca zablizniona i wypierana ze zbiorowej pamięci.

W Małopolsce poddano parcelacji własność rolną już powyżej 50 hektarów. Takie arealy były jednak stosunkowo nieliczne, mimo to chętnych na ziemię było wielu. Dlatego też państwowe gospodarstwa rolne były tu niezwykle rzadkością. Uchroniło to region od poważnych problemów społecznych, które pojawiły się w innych regionach w czasach III Rzeczypospolitej. Była też druga strona medalu – nie udało się uratować wielu dworów i pałaców, które gdzie indziej przetrwały jako ośrodki administracyjne państwowych gospodarstw. Ziemiaństwo,

dominująca kiedyś grupa społeczna, zniknęło całkowicie. Przeludnienie agrarne i rozdrobniona gospodarka pozostały.

Pewną cechą charakterystyczną etosu małopolskiego, którą gotów jestem uznać za dziedzictwo galicyjskie, jest rodzaj patriotyzmu. Wiadomo, że Autonomia Galicyjska stworzyła wyjątkowe warunki do manifestowania przywiązania do tradycji narodowej. Burmistrz Gorlic, którego historyczną zasługą jest wzniesienie w 1912 roku imponującego gmachu ck gimnazjum męskiego, uznał za stosowne ozdobić go attyką z popiersiami królów i królowej – Kazimierza Wielkiego, Jadwigi i Jagiełły, czyli założycieli i odnowicieli krakowskiej wszechnicy. Nie budziło to żadnych kontrowersji ze strony władz – było nie było – zaborczych.

Wielkie jubileusze i uroczyste pogrzeby wieszczów i bohaterów na Wawelu były ogólnonarodowymi, patriotycznymi zgromadzeniami. We Lwowie usypano kopiec Unii Lubelskiej, a w Krakowie w 1910 r. odsłonięto pomnik grunwaldzki, co stało się pretekstem do największego w historii zjazdu Polaków ze wszystkich zaborów. Ważne jest jednak, przeciw komu był kształtowany ów galicyjski patriotyzm – jego ostrze wymierzone było w Rosję.

Zbliżenie kół galicyjskich z cesarzem nabrało dynamiki właśnie wtedy, gdy Austria zaczęła budować twierdze w Przemyślu i w Krakowie, a więc wyraźnie przygotowywała się do wojny z Rosją. Niemcy potępiano za akcje germanizacyjne, ale od momentu zerwania Hohenzollernów z Rosją postrzegano je już jako potrzebnego sojusznika. Na frontach I wojny doszło zresztą do realnego braterstwa broni, ponieważ to bawarskie pułki, przerzucone z frontu zachodniego, skutecznie pomogły wyprzeć Rosjan z Galicji.

“ **Ostrze galicyjskiego patriotyzmu wymierzone było w Rosję. Niemcy z kolei, choć potępiano za akcje germanizacyjne, od momentu zerwania Hohenzollernów z Rosją widziano już jako potrzebnego sojusznika.**

Od czasów Wiosny Ludów myślenie niepodległościowe nie było skierowane przeciw Austrii. Oburzały oczywiście prowadzona w Niemczech działalność Hakaty czy kulturkampf, wymierzone w Kościół katolicki, ale galicyjski patriotyzm był przede wszystkim antyrosyjski, a potem – antybolszewicki. To jedna z przyczyn, która sprawiła, że dla Narodowej Demokracji Galicja była trudnym terenem. Drugą przyczyną była wieloetniczność, którą potrafiiono w pewien sposób zarządzać. To nie przypadek, że tragedia wołyńska wydarzyła się na ziemiach zaboru rosyjskiego, a nie austriackiego.

Podsumowanie

Nie ulega wątpliwości, że obszary Małopolski i Podkarpacia (czyli dawna Galicja) wyróżniają się w skali kraju. Po pierwsze, to obszary dużej aktywności religijnej i wysokiej pozycji społecznej, a także organizacyjnej i finansowej Kościoła katolickiego. Druga cecha charakterystyczna to specyficzny profil wyborczy. Największe sukcesy osiągają tu tradycyjnie partie prawicowe, konserwatywne, deklarujące związek z katolicyzmem lub bezpośrednio popierane przez Kościół. Tu Wałęsa wygrał z Mazowieckim, Krzaklewski z Kwaśniewskim, Kaczyński z Tuskiem. Te wyniki są zapewne pochodną systemu wartości społeczeństwa – w głównej mierze wiejskiego, tradycjonalistycznego, o silnej identyfikacji narodowej, patriarchalnego, szanującego autorytety i w swoim przekonaniu bardzo patriotycznego. Jest też cecha wymykająca się statystyce, ale łatwa do uchwycenia w obserwacji krajobrazu. To charakterystyczna troska o kształt i stan domu, ogrodu, bezpośredniego otoczenia. Zapewne jest to efekt poczucia bezpiecznego i trwałego „bycia u siebie”, na swoim, rodzinnego dziedziczenia. Tu wciąż są domy i mieszkania, w których te same obrazy od lat wiszą na tych samych hakach. Mało który region Polski ma takie doświadczenie. To zasadnicza różnica między Krakowem a Warszawą. W stolicy po prostu nie ma mieszkań z meblami i księgozbiorami po dziadkach i pradiadkach.

O autorze

Janusz Sepioł – architekt i historyk sztuki, wieloletni Architekt Wojewódzki. W latach 2002-2006 Marszałek Małopolski a następnie Senator RP VII i VIII kadencji. Inicjator szeregu przedsięwzięć kulturalnych i budowy obiektów kultury na terenie Małopolski. Członek rad programowych szeregu muzeów i Międzynarodowego Centrum Kultury w Krakowie. Laureat nagrody im. J. Regulskiego i Medalu Honorowego SARP. Autor kilku książek z zakresu architektury (m.in. „Architekci i historia” i „Forms Follow Freedom”). Członek SARP i Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa. Uczestnik wielu edycji Kongresu Obywatelskiego.